



Śmierć to chwila życia

Największą tajemnicą towarzyszącą człowiekowi jest śmierć. Człowiek zabiega o to, aby uchylić rąbka jej tajemnicy, zdobyć choć ułamek wiedzy o tym, co jest potem... czy jakieś dalsze życie, czy nicość?

Bywa, że w tych staraniach człowiek szuka kontaktu z bliskimi, którzy odeszli, szuka na drodze magii, wywoływania duchów, różnych seansów spirytystycznych. To nie droga dla chrześcijanina. W tych praktykach traktowanych przez jednych z naiwnością, a przez innych jako podniecające eksperymenty, wchodzi się w sferę nie rządzoną przez duchy dobre, nie ma w niej rzeczywistego kontaktu ze zmarłymi. Skutki uczestnictwa w nich natomiast są często groźniejsze, niż można było przewidywać (jak o tym mówią doświadczenia osób, które nieopatrznie wzięły w nich udział). Dlatego Kościół ich zakazuje. Ponieważ razem z odejściem od prawd Bożych wzrasta w człowieku apetyt na magię, ezoteryzm i spirytyzm (a obserwujemy to dzisiaj), wypada przypomnieć sobie rzeczy ostateczne człowieka w świetle wiary chrześcijańskiej.

Zdarzają się wyjątkowe łaski Boże udzielane pewnym świętym i wybranym duszom, na mocy których mogą pośredniczyć między światem doczesnym a zmarłymi. Te osoby mogą przekazywać nam, żyjącym, pewne informacje o zmarłych, ale przede wszystkim o tym, jakie są nasze ziemskie zadania wobec tych, którzy odeszli, co jest ważne w tym, dla nas jeszcze nie do ogarnięcia,

wielkim krążeniu dobra, miłości i miłosierdzia, które odbywa się pomiędzy niebem, czyścim i ziemią, a które Kościół nazywa „świętych obcowaniem”.

Śmierć – to chwila życia

Otaczającym łóżko umierającego może się wydawać, że jest głęboko nieprzytomny, a tymczasem każdy człowiek wie, że umiera. Bóg nikogo nie zaskakuje. Anna, jedna z osób upoważnionych przez Pana Jezusa do kontaktu z umarłymi, tak spisuje słowa swojej matki, które otrzymała w pewnym okresie po jej śmierci: „Byłaś przy mojej śmierci, ale nie wiesz, jak lekka była, jak szczęśliwa. Jeszcze nie umarłam zupełnie, a On już był przy mnie. On sam witał mnie i przyjmował jak ojciec, jak przyjaciel, jak opiekun. Jego słowa powiedziane z radością: »Teraz już na zawsze jesteś ze Mną!« – ta dobroć, żebym nie zdążyła się nawet przestraszyć”.

Matka opisuje też Annie śmierć jej kolegi: „Byłam przy tym, widziałam tę nieprawdopodobną chwilę, kiedy człowieka przyjmuje Bóg! To wstrząsający obraz. Jezus, Pan świata, Wszechmocny, Wszechpotężny, kryjąc swoją moc i potęgę, przychodzi jako przyjaciel, ojciec, brat pełen dobroci, czułości, delikatności – i ten Pan Wszechmogący pochyla się nad drobiną ludzką z pociechą, z otuchą, ze współczuciem: „Oto jestem. Zawierzyłeś Mi, a Ja tak długo czekałem, abyś Mnie wezwał...”.

To wezwanie może nastąpić w ostatnich sekundach życia, gdy rodzina umierającego sądzi, że życie psychiczne już w nim zamarło. „Trzeba zrozumieć – mówi matka do Anny – jaka batalia toczy się o każdą duszę ludzką. Każda jest równie bezcenna i utrata każdej jest wspólnym bólem nas wszystkich – jest odrzuceniem, zlekceważeniem, pogardzeniem przez drobinę ludzką, nieprawdopodobną ofiarą miłości Chrystusa, ogromem miłości, współczucia, miłosierdzia!”.

Człowiek sam się osądza

Jezus, który za każdego zapłacił swoją męką i krwią, czeka ze swoim miłosierdziem. Człowiek sam widzi siebie jakby w zwierciadle, ma świadomość, że nie jest jeszcze godny tego bezmiaru miłości. „Widzisz – mówi matka do Anny – oni też zobaczą w całej wstrząsającej prawdzie, jak wyglądała

męka Pana naszego. A ten obraz nieskończonej miłości i ofiary budzi taką miłość, tak ogromny żal za wszystkie czyny i myśli pozbawione miłości do Niego, za każdy moment życia, w którym się nie służyło Jemu, a sobie... – że żal ten, ból i najgłębsze współczucie oczyści ich i uczyni zdolnymi do przyjęcia Jego miłości i szczęścia, które On daje. (...)

Oczyszczenie jest odrzuceniem resztek egoizmu, resztek śmiesznej miłości siebie »na rzecz« Jego miłości do mnie, do nas wszystkich, która jest jedyną miłością dającą nam szczęście, jakiego tak daremnie szukaliśmy w życiu ziemskim, zbytnio kochając siebie kosztem innych”.

„Całe swoje życie, wszystko się tu widzi” – mówił do Anny zmarły kolega.
„Poznaję się swoje błędy, pomyłki, złe myśli, szkodliwe słowa i czyny. Każdy ból, który przeżywają inni z naszego powodu, odczuwa się samemu. Tak trzeba, wtedy rozumie się innych... To jest ból, ale on jest potrzebny”.

Czyściec to nie miejsce – to stan duszy, która w świetle Bożej miłości widzi całe swoje życie w nagiej prawdzie. I cierpi, ale jest pewna zbawienia, wie, że już więcej nie zgrzeszy, ale stopniowo zbliża się do pełni przebywania z Bogiem, do nieba. Czyściec należy więc rozumieć jako „szkołę miłości”, której się nie przeszło na ziemi.

Decyzja należy do ciebie, na ziemi

Bóg, stwarzając człowieka, wyposażył go w wolną wolę. Chciał, aby on ze swego rozeznania i wyboru, świadomie i dobrowolnie, wybrał, poznał i ukochał swego Stwórcę. Bóg nie chce od człowieka postawy niewolnika, chce być Bogiem wolnych. Zatem pozostawił człowiekowi wybór dróg życia i – w konsekwencji – losu na wieczność. Jedna z tych dróg może prowadzić przez życie odrzucające Boga i Jego prawo, z perspektywą, że to odrzucenie może się rozciągnąć na całą wieczność. Tu dotykamy rzeczywistości piekła. Mówił do Anny jej zmarły spowiednik: „Każdy byt duchowy kieruje się wolą opartą na rozeznaniu w świetle sumienia, wedle miłości, którą się kieruje. Dlatego nie ma sprzeczności pomiędzy odkupieniem nas przez Niego a naszą wolą przyjęcia tego daru lub odrzucenia go. To ostatnie dla bytów duchowych poza granicą śmierci fizycznej staje się takim stanem cierpienia, które Kościół nazywa piekłem; stanem, a nie miejscem. Odrzucając bowiem Ofiarę Boga, gardzimy

Jego nieskończonym miłosierdziem i zrywamy przymierze przez Chrystusa nawiązane na nowo. Aby przybliżyć Annie, czym jest piekło, kapłan użył takiego porównania: „Jak wiesz, we wszechświecie oprócz galaktyk i próżni (względnej) pomiędzy nimi istnieją tzw. czarne dziury – miejsca, w których straszliwa siła ciężenia zwija się ku ich centrum, a każde ciało, które by się znalazło w orbicie tych sił, wciągnięte zostanie w głąb, ku zniszczeniu, już bezpowrotnie. W ich obrębie działa nie siła twórcza, a siła jak gdyby destrukcji, nicości. Stamtąd nic do istnienia powstać nie może. Oczywiście jest to podobieństwo dalekie.

Terenem wyboru nieba czy piekła jest ziemia. Ten wybór nie jest łatwy, jest walką między dobrem i złem, walką piękną i pełną chwały, gdyż każdy z nas – mówił zmarły spowiednik Anny – ludzi, walczy nieustannie o swoje człowieczeństwo, o to, co w nas złożył Bóg. Trzeba to w ludziach zobaczyć i docenić, bo nie wiesz, czy droga ludzka nie prowadzi poprzez upadki, tak innych, jak twoje. Dlatego potrzebna jest tak bardzo wyrozumiałość, cierpliwość i zachęta, a nie odraza. (...) Życie jest sumą naszych codziennych wyborów. Może być też w ostatnim momencie życia takie zrozumienie, które przekreśla dotychczasowe złe wybory.

„Już teraz we mnie kwitną twe ogrody...”

Pojmowanie naszego życia po śmierci ziemskiej jako stagnacji to absolutny błąd. Stagnacja to bezruch, śmierć. A Bóg jest czystą miłością z całym jej dynamizmem udzielania się, potrzebą tworzenia i pielęgnowania tego, co stworzone, jednoczenia i obdarzania szczęściem. I do udziału w tym życiu Bożym zaproszony został człowiek. W przeddzień swej śmierci Chrystus powiedział do apostołów: „Idę wam miejsce przygotować...” (J 14, 2). A św. Paweł pisze: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9). Nie ma żadnej skali porównawczej między bytowaniem na ziemi a wiecznością w kręgu obecności Boga.

„Tu jest królestwo miłości Chrystusowej – mówiła do Anny znajoma osoba – On żyje w nas, my w Nim, otoczeni Jego pragnieniem przygarniania, łączenia, uszczęśliwiania, darzenia pełnią szczęścia, której tak szukacie i nie rozumiecie. Tu się wszystko inaczej rozumie, bo to jest uczestnictwo w życiu Boga,

współpraca z Nim w prowadzeniu całego stworzenia do jego ostatecznych celów w planach Bożych. Dusze zbawione (te oczyszczone lub oczyszczające się) pragną pomagać żyjącym jeszcze na ziemi w ich zbliżaniu się do Boga. Już wiedzą, że każdy człowiek ma swoje, tylko dla niego przewidziane miejsce w królestwie Bożym, więc razem z Chrystusem zabiegają o to, aby dla żadnego człowieka krew Chrystusowa nie okazała się daremna, ale aby mógł zająć przygotowane dla niego miejsce. Jednakże dusze zbawione nie mogą przekroczyć granicy wolnej woli tego człowieka. Jeśli Boga odrzuca czy lekceważy – to jego własny wybór. Bóg przewidział dla człowieka na ziemi pomoce i środki właściwe na ten okres życia. Naświetla tę sprawę przypowieść ewangeliczna o Łazarzu i bogaczu. Gdy ten ostatni prosi Abrahama, by posłał zbawionego już Łazarza na ziemię z przestrogą dla braci bogacza, otrzymuje odpowiedź: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają... A jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą” (Łk 16, 29-31).

Mamy na ziemi Kościół, sakramenty św., Pismo św., duszpasterzy – z ich pomocą mamy iść przez życie ku wieczności. Kontakt ze zmarłymi dla żyjących nie powinien być pragnieniem jakichś spektakularnych, przedziwnych zdarzeń, ale ma się rozgrywać na płaszczyźnie wiary.

Zapalając znicz...

Nasi zmarli nie są daleko, kochają nadal, chcą pomagać w osiągnięciu przez nas tego szczęścia, którego już sami skosztowali, orędują za nami. A co my robimy dla nich, jakie są nasze obowiązki wobec nich? Najpierw nie trzeba traktować ich jak martwych, bo oni żyją, nie zajmować się tylko ich ciałem czy grobem, ale i duszą nieśmiertelną. Wstrząs po stracie, żal, pustka, żałoba – to rzeczy naturalne i dobre, bo świadczą o naszej miłości, ale powinny się łączyć z modlitewnym towarzyszeniem na ich nowej drodze życia. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus na łożu śmierci powiedziała: „Ja nie umieram, ja wchodzę w życie”.

Bezcenne są Msze św. i Komunie św. ofiarowane za zmarłych. Każda Msza św. w ich intencji to wielkie święto dla nich. O Komunii św. w jego intencji tak mówił do Anny jej zmarły kolega: „To wtedy zbliżasz się do Chrystusa, a jednocześnie na to spotkanie zabierasz i mnie”. Na Mszy św. za zmarłych oni

są obecni. Trzeba też pamiętać o tych, którzy już bardzo dawno temu opuścili życie ziemskie, bo nigdy nie wiadomo, kto z nich dojrzał już do nieba, a kto jeszcze nie.

Można z całą ufnością i wiarą w „świętych obcowanie” zwracać się o pomoc do naszych bliskich „po tamtej stronie” – co będzie po myśli Bożej, to nam wyproszą. Częstką ich szczęścia w niebie jest móc nam pomagać.

Szczególnie ważna jest nasza rola wobec tych, którzy nam wyrządzili zło, skrzywdzili nas, nie okazali nam pomocy czy zrozumienia. Jeżeli im się z serca wybaczy, dokonuje się dla nich wielkiego dobrodziejstwa, a samemu rośnie się w miłości – tej najtrudniejszej, bo do nieprzyjaciół. Przebaczenie ma wielką siłę otwierania serc ludzkich i skarbów Bożego miłosierdzia. Warto więc nie pamiętać o wadach i grzechach zmarłego, zapomnieć o chwilach złych, wracać myślą do dobra, zasług, dowodów życzliwości.

Idąc na cmentarz, dobrze jest zanieść nie tylko znicze, ale różaniec w kieszeni, serce pełne miłości, wybaczenia, pokoju i tym się dzielić z bliskimi i dalszymi, którzy tylko pozornie tam śpią.

Oprac. na podstawie: Anna – Świadkowie Bożego Miłosierdzia, t. 1, WAM, Kraków 2003.